



Polacy w Brunszwiku w latach 1939–1945

Przejęcie władzy przez Hitlera w 1933 roku i prowadzona przez niego agresywna polityka zagraniczna oraz plany wojenne wpłynęły na znaczny rozwój przemysłu na potrzeby wojska. W Brunszwiku, bogato uprzemysłowionym mieście Dolnej Saksonii, istniało wiele dużych zakładów, np. środków transportu, oraz wiele średnich i mniejszych zakładów różnych branż, w tym fabryki puszek i konserw. Wraz ze wzrostem produkcji zaczął zaznaczać się stopniowy brak siły roboczej.

Najazd Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 stał się początkiem nie tylko okupacji ziem, ale i ciężkich represji wobec ludności. Jeńców wojennych pozbawiano praw przysługujących im z tytułu konwencji genewskiej i zatrudniano jako robotników przymusowych, początkowo w rolnictwie, a później także w innych gałęziach gospodarki. Pierwszy transport polskich jeńców przywieziono do Brunszwiku już 30 września 1939 roku. Zatrudniono ich w okolicznych gospodarstwach rolnych i w cukrowni¹.

Na terenach państw okupowanych wprowadzono obowiązek pracy. Rozpoczęto przymusową wysyłkę kobiet i mężczyzn w głąb Niemiec do prac w rolnictwie, przemyśle, kolejnictwie i budownictwie. Odbywało się to na podstawie nakazów wystawianych przez Urzędy Pracy, w których jednoznacznie określano, gdzie i kiedy należy się stawić (z adnotacją o konieczności zabrania bagażu), a niezastosowanie się groziło ciężką karą. W ten sposób w kwietniu 1940 roku przywieziono do Brunszwiku i okolic ok. 2500 osób ze Śląska Cieszyńskiego, kilka tysięcy z obozu przejściowego w Łodzi i 100 kobiet z Kalisza². Po tych transportach następowały kolejne i często były to osoby z tzw. ulicznych łapanek. Z upływem czasu znacznie obniżała się granica wieku, przywożono nawet 14-letnie dziewczynki.

Fabryki konserw i opakowań blaszanych

Brak dokładnej statystyki, która mówiłaby o liczbie zatrudnionych w całym okresie wojennym, ale np. w sierpniu 1941 w 27 zakładach produkujących konserwy zatrudnionych było 1308 polskich robotników (w tym 1200 kobiet)³, a w tym samym miesiącu w 4 fabrykach puszek pracowało 315 Polaków⁴. Należy dodać, że często oprócz opakowań do konserw produkowano również małe blaszane opakowania lub części na potrzeby ściśle militarne.

Zakłady przemysłu metalowego

Statystyka z sierpnia 1941 roku, obejmująca siedem ważnych zakładów tej branży, wykazuje zatrudnienie 152 kobiet i 158 mężczyzn z Polski⁵. W następnych okresach przybyły kolejne transporty polskich robotników, np. w sierpniu i wrześniu 1944 przywieziono odpowiednio 120 i 100 kobiet oraz dzieci deportowanych z Warszawy⁶.

¹ K. Liedke, *Gesichter der Zwangsarbeit. Polen in Braunschweig. 1939–1945*, Brunszwik 1997, s. 27.

² Ibidem, s. 30.

³ Ibidem, s. 57.

⁴ Ibidem, s. 59.

⁵ Ibidem, s. 60.

⁶ Ibidem, s. 60.

Büssing NAG (fabryka silników i samochodów ciężarowych)

Fabryka założona w 1903 roku przez Heinricha Büssinga produkowała silniki oraz samochody ciężarowe i już w czasie I wojny światowej w pełni przestawiła się na produkcję pojazdów militarnych. Po przegranej wojnie, w czasie wielkiego kryzysu, borykano się z poważnymi trudnościami, w wyniku których znacznie zmniejszono liczebność załogi. Przygotowania do wojny i jej wybuch ożywiły produkcję, ale odczuwalny stał się brak mężczyzn, którzy w większości byli powołani do wojska. Aby zapewnić ciągłą produkcję sprzętu do prowadzenia działań wojennych, przywożono kobiety i mężczyzn z krajów okupowanych. Szacuje się, że w czerwcu 1944 w połączonych zakładach Büssing i NIEMO pracowało prawie 7 tysięcy pracowników przymusowych, w tym ok. 1,5 tysiąca Polaków⁷. W następnych miesiącach zatrudniono następne 800 osób z dużego transportu 1200 Żydów z obozu w Oświęcimiu. Fabryka Büssing miała swoje zakłady nie tylko w Brunzwiku, ale i w okolicznych miejscowościach. Przytoczone dane liczbowe nie dotyczą więc samego miasta, ale dają przybliżony obraz tego, jak ogromne rzesze pracowników przymusowych musiały pracować na rzecz agresora.

Volkswagenwerk (fabryka Volkswagen w Brunzwiku, Wolfsburgu i okolicy)

W latach trzydziestych XX wieku powstał plan budowy nowej fabryki produkującej łatwo dostępne, rodzinne samochody osobowe.

Wybuch wojny zniweczył te plany z dwóch powodów. Pierwszym była konieczność zmiany profilu produkcji. Potrzebne były przede wszystkim pojazdy militarne, a więc zaczęto produkować dla Wehrmachtu i Luftwaffe. Drugim ważnym problemem był brak odpowiedniej liczby pracowników. Pierwszymi robotnikami przymusowymi skierowanymi do zakładu było 300 Polek, które zatrudniono przy produkcji drewnianych części samolotów⁸. Wśród następnych robotników można wymienić m.in. 850 rosyjskich jeńców wojennych⁹. Do maja 1944 liczba osób ze wschodu zatrudnionych w fabryce przekraczała 4,8 tysiąca¹⁰. Od wiosny 1943 zatrudniano również ok. tysiąc francuskich jeńców i ok. 2 tysiące francuskich osób cywilnych, w dużej części pod przymusem¹¹. Również dużą grupę, ok. 750 osób, stanowili Holendrzy (liczba z wiosny 1944), byli oni jednak traktowani lepiej niż przedstawiciele innych narodowości¹². Osobną grupę przymusowych robotników stanowili więźniowie obozów koncentracyjnych w liczbie ok. 5 tysięcy osób¹³.

Ogólnie można przyjąć, że w fabryce Volkswagen pracowało w czasie wojny ok. 20 tysięcy pracowników przymusowych. Wszystkie podane liczby odnoszą się w znacznej większości do zakładu w Fallersleben (obecna nazwa to Wolfsburg), należy jednak pamiętać, że część produkcji była wykonywana również w zakładzie w Brunzwiku.

Budownictwo¹⁴

Polacy byli zatrudnieni w wielu firmach budowlanych. Do większych inwestycji należały: budowa wielkiej stacji rozrządowej, w maju 1940 zatrudniano tam 840 polskich robotników, i budowa kanału, gdzie pracowało 350 Polaków.

Brunszwickie cegielnie zatrudniały w maju 1940 roku 1584 osoby, a w sierpniu 1941 – 928 osób.

Jesienią przywieziono 100 kobiet i mężczyzn ze wsi Jamy koło Krakowa, których również zatrudniono w budownictwie.

⁷ Ibidem, s. 63.

⁸ *Erinnerungsstätte an die Zwangsarbeit auf dem Gelände des Volkswagenwerks*, Wolfsburg 1999, z. 1, s. 23.

⁹ Ibidem, s. 35.

¹⁰ Ibidem, s. 46.

¹¹ Ibidem, s. 55.

¹² Ibidem, s. 58.

¹³ Ibidem, s. 81.

¹⁴ K. Liedke, *Gesichter der Zwangsarbeit...*, op. cit., s. 68.

Inne gałęzie gospodarki¹⁵

Polacy zatrudniani byli również w kolejnictwie, np. w czerwcu 1940 pracowało w nim 106 mężczyzn, w większości jako ładowacze węgla i robotnicy torowi.

Poza tym Polaków zatrudniano w handlu węglem, rzemiośle, hotelarstwie itp.

Liczby dotyczące Polaków w rolnictwie dotyczą nieporównywalnych terytorialnie okręgów, jako przykład można jedynie podać liczbę 335 mężczyzn pracujących w sierpniu 1941 w 30 wsiach okręgu Brunzwik.

Praca w zakładach odbywała się przeważnie w systemie dwuzmianowym. Każda zmiana trwała 12 godzin z jedną przerwą na posiłek. W przypadkach wyjątkowego procesu technologicznego zezwalano na dodatkowe przerwy. Produkcja odbywała się w akordzie, przy dużo ostrzejszych normach niż dla robotników niemieckich. Zapłata była bardzo niska, często stanowiła tylko połowę stawki przysługującej Niemcom.

Aby zakwaterować kilkutysięczną rzeszę robotników przymusowych, zbudowano na terenie Brunzwiku wiele obozów składających się w większości z drewnianych baraków. Niektóre z nich były ogrodzone, a warunki życia uzależnione od instytucji, która nimi zarządzała. Skupiały od kilkuset do kilku tysięcy mieszkańców w warunkach urągających godności człowieka. W pomieszczeniach mieszkało od kilku do kilkunastu osób, a więc nie było mowy o zachowaniu jakiegokolwiek intymności. Sprzętów było niewiele – piętrowe łóżka, kilka szafek, stołów i krzeseł. We wspólnych łazienkach ciepła woda zdarzała się w określonych godzinach i nie częściej jak raz w tygodniu. Brakowało mydła i środków czystości. Złe warunki sanitarne doprowadzały do rozprzestrzeniania się robactwa. Zimą warunki życia były jeszcze cięższe z powodu braku opału. Z upływem czasu coraz bardziej odczuwalny stawał się brak odpowiedniej odzieży, szczególnie w zimnych miesiącach. Prawie wszystkie obozy były strzeżone i opuszczano je tylko, by pójść do pracy. W ciągu tygodnia czas wolny spędzano na praniu odzieży, higienie osobistej i pisaniu listów. Dopiero w niedzielę, korzystając z dnia wolnego, wychodzono na spacer. Nie wszędzie jednak można było się swobodnie poruszać, możliwe było to tylko w wyznaczonych strefach. Oczywiście zdarzało się, że młodzi ludzie szli np. do kina, ale ponieważ było to surowo zabronione, wiązało się z wielkim ryzykiem. Polaków obowiązywało noszenie na odzieży trójkąta z literą „P” i powrót do obozu o określonej godzinie. Wychodzenie poza jego teren było często możliwe tylko po otrzymaniu przepustki. Wiele osób nie posiadało „cywilnej” odzieży, więc w czasie wolnym pozostawali w obozie, odpoczywając po tygodniu ciężkiej pracy, m.in. grając w karty, organizując spotkania muzyczne lub zajęcia sportowe.

Kontakty mieszkańców miasta z Polakami były dla obu stron kategorycznie zabronione. Zdarzały się jednak przypadki wzajemnego świadczenia usług, np. szycie, repasacja pończoch w zamian za produkty spożywcze, papierosy lub odzież.

Obozów w Brunzwiku było wiele, wspomnę tu dwa dla przykładu.

Obóz Schützenplatz. Jak opisuje Karl Liedke w swej książce *Gesichter der Zwangsarbeit* obóz ten był administrowany przez firmę budowlaną Spindler, a mieszkało w nim 1100 osób różnych narodowości. Część obozu przeznaczona była dla robotników przymusowych, a w jego drugiej części, dodatkowo ogrodzonej, przetrzymywano jeńców. Nieznana jest liczba zakwaterowanych tam Polaków, ale wiadomo, że mieszkali w nim wszyscy Polacy zatrudnieni w zakładach „Büssing”. Obóz przyjmował również osoby z obozów zniszczonych w wyniku bombardowań, w tym m.in. kobiety ze spalonego obozu „Glismarode”, zatrudnione w zakładzie konserw. Jedna z kobiet tak wspomina swój pobyt: „Obóz to było dla nas piekło. Był pełen insektów i brudów. Kierowniczką obozu była ciągle pijana, wyzywała nas i w nocy organizowała apele, w czasie których zmuszała nas do sprzątnięcia”.

Obóz był ogrodzony, a portierem był starszy mężczyzna nazywany Krzywy, który budził postrach. Sale w drewnianych barakach zamieszkiwało 18 osób, które spały na piętrowych łóżkach. Latem 1943 roku w ogóle nie było ciepłej wody.

Ze wspomnień 14-letniego wówczas chłopca, deportowanego w sierpniu z Warszawy, wynika, że obóz składał się z około 10 baraków, a w środku znajdował się barak kuchenny. W sali, do której został zakwaterowany, znajdowały się łóżka piętrowe dla 60 osób, duży stół, drewniane taborety, przy ścianach małe regały, a na środku piec, do którego zimą otrzymywali jedno wiadro węgla lub brykietów. Na końcu baraku

¹⁵ Ibidem, s. 69–71.

znajdowało się pomieszczenie z ubikacją i umywalką z zimną wodą. Baraki pełne były pcheł i wszy, a po obozie biegały szczury. Co jakiś czas baraki były dezynfekowane, ale nie wystarczało to na długo. W czasie jego dziewięciomiesięcznego pobytu jego grupa tylko dwa razy była zaprowadzona do łaźni. W tym czasie odkażono też ubrania.

Apele odbywały się tylko wtedy, gdy przekazywano jakieś ważne rozporządzenie.

Każdego dnia o 5.00 rano strażnik nocny walił łaską w drzwi i dyżurny przynosił z kuchni gorącą kawę. Po porannej toalecie i zjedzeniu śniadania (jeżeli ktoś miał) wyruszano do pracy, przeważnie w grupach. Należy dodać, że robotników przymusowych obowiązywał zakaz korzystania z autobusów i tramwajów.

Obóz Schillstraße (oddział obozu koncentracyjnego Neuengamme). We wrześniu 1944 roku przywieziono z Oświęcimia pierwszy transport – 350 Żydów. Pochodzili oni z wcześniej zlikwidowanego getta w Łodzi. Część z nich została zakwaterowana w obozie w Vechelde i skierowana do fabryki Büssing, a grupę ok. 100 osób zatrudniono przy finalizowaniu budowy obozu¹⁶. W następnych miesiącach przywieziono kolejne transporty z Oświęcimia z przeznaczeniem do pracy w Büssing. Obóz stanowiły cztery murowane baraki dla więźniów (trzy mieszkalne i jeden dla chorych), a po przeciwnej stronie ulicy jeden barak dla funkcjonariuszy SS. W październiku obóz był na tyle gotowy, że sprowadzono trzeci transport więźniów, przyszłych robotników. Warunki zarówno w obozie, jak i w miejscach pracy były wręcz nieludzkie. Niektóre osoby były tak wycieńczone, że musiały być przez kolegów na stanowiska pracy prowadzone lub wręcz niesione, a często i tak nie były w ogóle zdolne do pracy. Więźniowie posiadali tylko ubiór, w którym zostali przywiezieni, i z powodu braku odzieży roboczej i środków czystości po krótkim czasie ubiory te nie nadawały się do noszenia. Znane są fakty, że dla ochrony przed zimnem szyto sobie koszule z worków lub toreb po cementcie. Buty nawet najbardziej zniszczone nie były reperowane ani wymieniane. Czas pracy wynosił 12 godzin z półgodzinną przerwą na obiad, który był gotowany w kantynie. Na osobę przypadał litr zupy. Jedzenie było złej jakości a jego ilość była stanowczo niewystarczająca. Z powodu niedożywienia i wycieńczenia więźniów oraz niewłaściwych warunków sanitarnych przy ciężkiej fizycznej pracy umieralność w tym obozie była bardzo wysoka. Trudno jednoznacznie określić liczbę więźniów przetrzymywanych w tym obozie, ale różne źródła szacują ją na 800 do 1200 osób.

Każdy zatrudniony robotnik przymusowy otrzymywał kartki na żywność i ze względu na system zbiorowego żywienia część z nich musiał oddać do fabrycznej lub obozowej stołówki. Od 1941 roku ilość przysługujących produktów spożywczych sukcesywnie malała. Obniżała się też znacznie ich jakość. Obiad stanowiła rozwodniona zupa i kilka ziemniaków, a racje chleba, tłuszczu i cukru były bardzo niskie. Polacy należeli do grupy pracowników o znacznie gorszym wyżywieniu niż robotnicy niemieccy lub pochodzący z krajów zachodnich. Robotnicy zatrudnieni w rolnictwie byli w nieco lepszej sytuacji, ale z czasem i ona ulegała pogorszeniu.

Wielogodzinna praca fizyczna i brak odpowiedniego wyżywienia prowadziły do osłabienia i wycieńczenia organizmu, chorób, a nawet śmierci. Wprawdzie wszyscy zatrudnieni posiadali ubezpieczenia w razie choroby, ale możliwości leczenia były ograniczone. Wypadki przy pracy były bagatelizowane i często leczenie polegało tylko na zrobieniu opatrunku przez zakładowego sanitariusza. Odsyłanie osób niezdolnych do pracy z powrotem do kraju było rzadkością, w zasadzie do 1942 roku z przywileju tego korzystały tylko kobiety w ciąży.

Sytuacja kobiet ciężarnych uległa radykalnemu pogorszeniu od maja 1943 roku, kiedy nakazano kobietom z Polski i Europy wschodniej rodzić dzieci w stworzonej do tego celu osobnej porodówce. Znajdowała się ona w drewnianym baraku i jej wyposażenie, obsługa i ogólne warunki urągaly ludzkiej godności. Kobietom po porodzie wolno było przebywać i karmić swe dzieci najwyżej przez osiem dni, a następnie musiały wracać do obozów i do pracy. Noworodki pozostawały pod opieką niewykwalifikowanego, bezdusznego personelu, a matki mogły je odwiedzać tylko dwa razy w tygodniu. Warunki higieniczne były katastrofalne, dzieci były niedożywione i zaniedbane, co powodowało ich ciężkie choroby i śmierć. Po śmierci były umieszczane po kilkoro w kartonach i grzebane lub kremowane. W większości spoczęły bezimiennie na starym cmentarzu katolickim przy Hochstrasse. Dopiero w roku 2001 cmentarz ten uznano za miejsce pamięci i żałoby, a zmarłym dzieciom, po latach milczenia, zostały zwrócone imiona. W książce

¹⁶ K. Liedke, *Gesichter der Zwangsarbeit...*, op. cit., s. 15.

Karla Liedke widnieje lista z nazwiskami 134 polskich dzieci¹⁷. Rzędy czarnych kamiennych płyt, duża biała płyta z nazwiskami dzieci, małe białe krzyże przypominają o niewinnych ofiarach.

„Czym jest człowiek że o nim pamiętasz?
i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?”

Te słowa z Psalmu 8.5 ze Starego Testamentu zostały umieszczone na bramie cmentarza „Gedenkstätte Friedhof Hochstraße”, gdzie ostatnie miejsce spoczynku znalazły ofiary niemieckiej, nacjonalistycznej przemocy, m.in. Polacy w liczbie 178 kobiet i mężczyzn oraz 149 dzieci.

Od września 1943 roku alianckie samoloty regularnie dokonywały nalotów na miasto. Celem bombardowań było niszczenie siły militarnej Niemiec, ale równocześnie powodowały one śmierć wielu robotników przymusowych. Drewniane baraki nie dawały mieszkańcom żadnej ochrony, a korzystanie ze schronów miejskich było obcokrajowcom surowo zakazane. Ginęli również w zakładach pracy, np. 19 maja 1944 podczas bombardowania zawalił się dach piwnicy w fabryce opakowań blaszanych i śmierć poniosły 73 polskie robotnice¹⁸. Ofiary bombardowań spoczywają m.in. na cmentarzu katolickim, obok Kaplicy Pokoju pod bezimiennymi kamiennymi krzyżami.

Z tablic informacyjnych umieszczonych na cmentarzu miejskim w Brunshwiku wynika, że tylko w czasie nalotów zginęło 2905 osób, w tym 1286 jeńców i robotników przymusowych¹⁹.

Od początku wojny zmarli robotnicy z wielu krajów chowani byli na różnych cmentarzach w zależności od wyznania. W 1944 roku udostępniono do pochówków obcokrajowców część cmentarza katolickiego od strony Brodwegstr. Zmarli chowani byli w rzędach zależnie od wyznania. Jest tam wiele grobów Polaków, Ukraińców i Rosjan. Wiele ciał i prochów spoczywa również w mogiłach zbiorowych na innych brunshwickich cmentarzach. Miejsca te są oznaczone, zachowane do dnia dzisiejszego i podlegają opiece zgodnie z obowiązującym prawem.



Fot. 1. Cmentarz Hochstraße. Czarne płyty z nazwiskami zmarłych osób dorosłych. Fot. T. Swiatkowski

¹⁷ Ibidem, s. 169–171.

¹⁸ Ibidem, s. 173.

¹⁹ Tablica informacyjna na cmentarzu Städtischen Friedhof. Autorzy tablicy to m.in. Stadt Braunschweig, Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge e.V. Bezirksverband Braunschweig (październik 2013).



Fot. 2. Cmentarz Hochstraße. Białe krzyże symbolizują groby małych dzieci spoczywających na tym cmentarzu.
Fot. T. Swiatkowski



Fot. 3. Cmentarz Hochstraße. Płyta z nazwiskami polskich dzieci. Fot. T. Swiatkowski

W 2001 roku Stowarzyszenie Miejsc Pamięci o Ofiarach Wojny i Tyranii, Brunszwickie Cmentarze T.z (Vereins Gedenkstätte für Opfer von Krieg und Gewaltherrschaft, Braunschweiger Friedhöfe e.V) zaadaptowało byłą kaplicę cmentarną na Kaplicę Pokoju. Jest ona miejscem skupiającym osoby zaangażowane w utrwalanie pamięci o ofiarach II wojny, szczególnie wśród młodych pokoleń. Odbywają się tam spotkania, wykłady naukowe, a wystawy obrazujące okrucieństwa nazistowskiego systemu są w dużej części organizowane przez młodzież szkolną.

Bardzo ważną inicjatywą było stworzenie księgi zawierającej nazwiska wszystkich ofiar zmarłych w latach 1933–1945 w Brunszwiku. Księga ta otrzymała wymowną nazwę *Totenklage*, zawiera 5 tysięcy nazwisk i jest wyłożona do wglądu w Kaplicy Pokoju. Można korzystać z niej również za pośrednictwem Internetu na stronie: <http://www.gedenkstaette-friedenskapelle.de/die-totenbuecher.html>.

12 kwietnia 1945 roku amerykańska armia zajęła Brunszwik i tym samym uwolniła wszystkich przymusowych pracowników. Część z nich już wcześniej została przewieziona do innych miejscowości ze względu na to, że zakłady, w których pracowali, zostały zniszczone podczas bombardowań. Dla tych, którzy pozostali, a także dla tych, którzy przybyli z innych miejscowości, stworzono tzw. obozy Displaced Persons, które miały za zadanie pomoc obcokrajowcom, tzw. dipisom, w powrocie do ojczyzny lub osiedleniu się w innym kraju.

Według danych z początku 1946 roku w Brunszwiku zarejestrowanych było 9508 Polaków, a w trzy miesiące później liczba ta sięgała już 11 364 osoby²⁰. Zakwaterowani byli oni w kilkunastu obozach, w których warunki nie były najlepsze, ale wiele rodzin było już razem i to wynagradzało wszelkie niewygody. Ludzie byli wolni, mogli dysponować sobą, okazywać swą polskość, organizować szkoły, koła zainteresowań, uroczystości narodowe, przyjmować sakramenty, uczestniczyć w obrządkach religijnych, a nawet studiować na niemieckich uczelniach. Już w kwietniu 1945 roku ukazał się pierwszy numer polskiej gazety „Dziennik Polski” w nakładzie tysiąca egzemplarzy. Stopniowo organizowano transporty dla osób wracających do kraju. Jednak ze względu na antykomunistyczną propagandę nie wszyscy wyrazili chęć powrotu i pozostali w Niemczech lub emigrowali do innych krajów zachodnich. W czerwcu 1950 roku obozy Displaced Persons zostały przekazane administracji niemieckiej.



Fot. 4. Kaplica Pokoju na cmentarzu katolickim. Fot. T. Świątkowski

²⁰ K. Liedke, *Gesichter der Zwangsarbeit...*, op. cit., s. 184 i 185.



Fot. 5. Miejsce spoczynku ofiar nalotów bombowych. W tle widać Kaplicę Pokoju. Fot. T. Swiatkowski



Fot. 6. Pomnik pamięci Polaków, którzy zginęli w Brunzwicku. Fot. T. Swiatkowski



Fot. 7. Ułożone rzędami groby robotników przymusowych na cmentarzu katolickim. Fot. T. Swiatkowski



Fot. 8. Okładka jednej z ksiąg zawierających nazwiska 5 tysięcy ofiar II wojny światowej poległych w Brunzwicku